



ZAWOŁANI PO IMIENIU

Wierzchowisko
16 czerwca 2020

Upamiętnienie
Franciszki i Józefa Sowów
zamordowanych za pomoc
okazaną Żydom w czasie
okupacji niemieckiej

**musimy zatem wiedzieć
policzyć dokładnie
zawołać po imieniu
opatrzyć na drogę**

ZBIGNIEW HERBERT

**człowieka trzeba mierzyć
miarą serca**

JAN PAWEŁ II

JÓZEF I FRANCISZKA SOWOWIE Z CÓRKĄ IRENA, 1940 R.

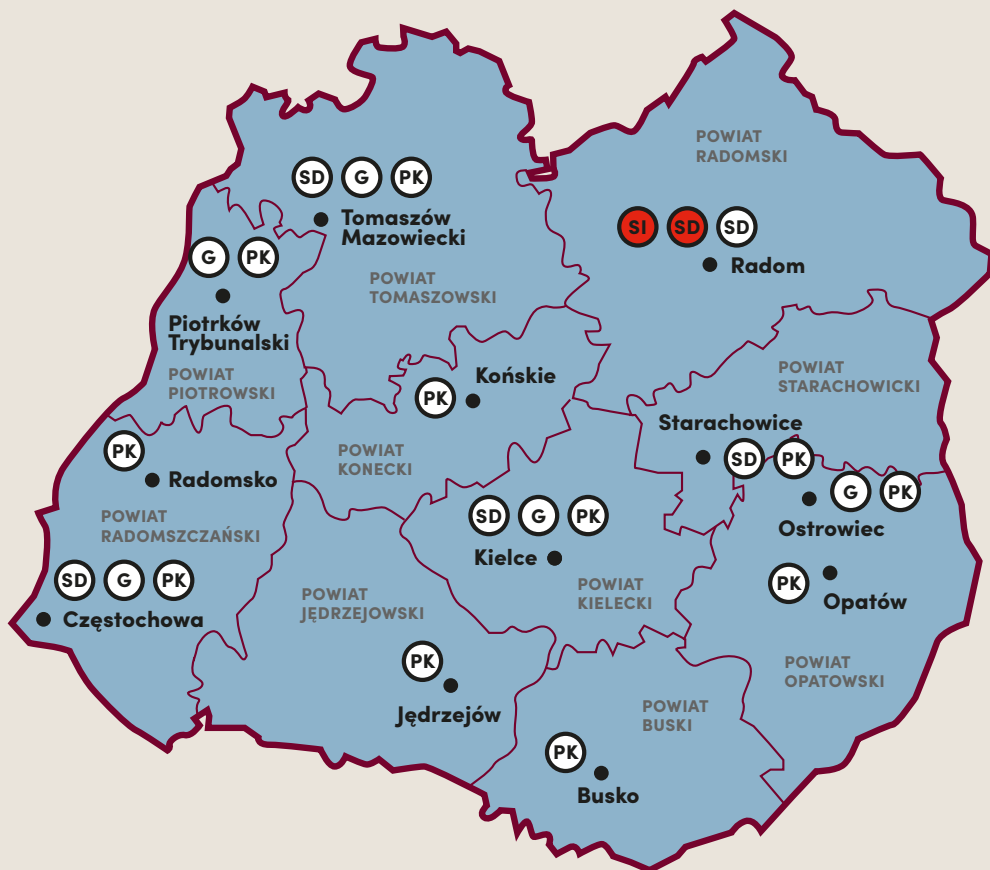
Projekt **Zawołani po imieniu** poświęcony jest osobom narodowości polskiej zamordowanym za niesienie pomocy Żydom w czasie okupacji niemieckiej. Pamięć o tych, którzy wykazali się heroizmem w obliczu niemieckiego terroru, jest pielęgnowana we wspomnieniach rodzin, często jednak historie te nie są znane ogółowi społeczeństwa. Projekt **Zawołani po imieniu**, zainicjowany przez Wiceminister Kultury i Dziedzictwa Narodowego prof. Magdalenę Gawin, a realizowany przez Instytut Pileckiego, powstał z potrzeby zaznaczenia w przestrzeni publicznej miejsc związanych z pomordowanymi. Instytut Pileckiego podejmuje starania, aby te lokalne doświadczenia stały się częścią powszechnej świadomości historycznej.

Na potrzeby projektu Instytut Pileckiego stworzył spójny i czytelny sposób wizualnej identyfikacji miejsc pamięci. Materialnym symbolem upamiętnienia jest tablica z tekstem w językach polskim i angielskim, umieszczona na kamieniu. Kamień ten stanowi również trwały element krajobrazu, upamiętniający bohaterów minionych wydarzeń. Stąd też ważną częścią projektu jest współpraca z władzami samorządu terytorialnego i przedstawicielami miejscowej społeczności.

Nazwa projektu **Zawołani po imieniu** nawiązuje do wiersza Zbigniewa Herberta *Pan Cogito o potrzebie ścisłości*, w którym poeta podkreślił konieczność precyzyjnego oszacowania liczby ofiar „walki z władzą nieludzką”. Instytut Pileckiego rozpoczął swój projekt w Sadownem 24 marca 2019 roku, w Narodowy Dzień Pamięci Polaków ratujących Żydów pod okupacją niemiecką. Kamień z tablicą pamiątkową został wówczas odstonięty przez Premiera RP Mateusza Morawieckiego przed domem Leona, Marianny i Stefana Lubkiewiczów – rodziny piekarzy zastrzelonej przez Niemców 13 stycznia 1943 roku.

Zamierzeniem projektu **Zawołani po imieniu** jest przywołanie osób, których imiona i nazwiska pozostawały zbyt długo niewypowiedziane. Oddając im cześć, przypominamy sobie o najwyższych, uniwersalnych wartościach. Tych, którzy powinni zostać zawołani po imieniu, jest znacznie więcej. Instytut Pileckiego będzie kontynuował swoje badania i upamiętniał Polaków zamordowanych za pomoc niesioną Żydom.

Dyskrykt radomski



SI siedziba komendanta Sipo

SD siedziba komendanta SD

SD placówki zewnętrzne SD

G placówki zewnętrzne Gestapo

PK placówki zewnętrzne policji kryminalnej (Kripo)

Ż posterunek żandarmerii

Powiat radomszczański



obóz pracy – fabryka Hasag



getto



miejsce zdarzeń



FRANCISZKA SOWA Z SYNEM EUGENIUSZEM, 1938 R.

Józef i Franciszka (z d. Ślązak vel Szlązak) Sowowie prowadzili gospodarstwo we wsi Wierzchowisko. Mieli pięcioro dzieci: Eugeniusza, Irenę, Józefa, Janinę, Piotra i szóste w drodze. W czasie okupacji niemieckiej Józef zatrudnił się dorywczo jako stolarz i kołodziej. Pracował także w getcie w Częstochowie, dlatego miał do niego przepustkę.

Latem 1942 r. Józef razem z synem Eugeniuszem wybudowali w oborze podziemną kryjówkę, wejście do niej znajdowało się pod żłobem dla konia. Schronienie znalazły tam osoby, którym Józef pomógł wydostać się z częstochowskiego getta: cukiernik Henryk (Hersz) Cukrowski z żoną, żołtnik Marian Cukrowski, nieznan z nazwiska krawiec Leon oraz nauczycielka Pola. Możliwe że ukrywało się tam nawet siedem osób żydowskiego pochodzenia.

Rodzinnie Sowów trudno było wyżywić tyle dodatkowych osób. Józef starał się jak najwięcej pracować, a dzieci – Irena i Józef – kupowały podstawowe produkty spożywcze za granicą Generalnego Gubernatorstwa, po stronie Rzeszy, w pobliskich wsiach Kamyk i Czarny Las. Dwukrotnie zostały zatrzymane przez niemieckich żołnierzy, pobite i zmuszone do sprzątania posterunku.

Przed świtem 1 września 1943 r. do Sowów przyjechali niemieccy żołnierze. Uderzali w okna, aż je rozbili. Z domu wyszedł Józef, od razu dostał w głowę kolbą karabinu i stracił przytomność. Niemcy wyciągali z łóżek kolejnych członków rodziny. Zaczęli bić ciężarną Franciszkę, która co chwilę mdlała. Nie doczekali się jednak odpowiedzi na pytanie, gdzie są Żydzi i partyzanci. Rozpoczęli więc przeszukiwania zabudowań. Grozili, że jeśli Sowowie nie wyjawią, w którym miejscu ukryli się zbiedzy, to wszyscy zostaną rozstrzelani. Ustawili Eugeniusza i Józefa nago pod stodołą i wymierzili w nich karabiny. Wcześniej jeden z Niemców próbował uzyskać od chłopców informacje za słodyczne. Bracia jednak nic nie wyjawili.

Wykorzystując chwilę nieuwagi, Franciszka z dwuletnim Piotrem na rękach zawołała córki i zaczęła uciekać. Dziewczynki udały się w stronę lasu, gdzie zdołały się ukryć, a matka schroniła się u sąsiada Józefa Kalisza w piwnicy na ziemniaki. Żandarmi natychmiast pobiegli za nią, i targając ją za włosy, przypro-

wadzili z powrotem. Wtedy ponownie zaczęli przeszukiwać oborę. Widłami uderzali w podłogę, po chwili odkryli wejście do schronu. Krzycząc, kazali wszystkim wychodzić na zewnątrz. Ze środka dobiegł ich strzał. Jak się później okazało, tej nocy u Sowów schronił się również partyzant Henryk Zyskowski, który się wówczas zastrzelił. Niemcy rozkazali opuścić kryjówkę. Jako pierwsze wyszły kobiety, za nimi mężczyźni, którzy wynieśli ciała partyzanta.

Znalezionych w schronie ludzi wraz z Franciszką i Józefem ustawiono pod drzewami. Eugeniusz z małym Piotrem i syn Józef byli w tym czasie zakuci w kajdanki i siedzieli w niemieckim samochodzie. Przez okno widzieli egzekucję: naprzeciwko stojących w szeregu umieszczono żandarmów, którzy na znak oddali strzały. Jeszcze żyjących dobili. Oprócz dzieci Sowów oszczędzono wtedy Henryka Cukrowskiego, który na rozkaz Niemców przeniósł ciała zamordowanych do dołu po wapnie i zakopał. Później jednak został zakuty w kajdanki i zabrany do Częstochowy. Jego dalszy los pozostaje nieznan.

Zabudowania gospodarcze Sowów zostały ograbione i spalone, a wszystkie dzieci przekazano pod opiekę rodziny Sączków. Ponad tydzień później przyjechał po nie brat Józefa, Stanisław Sowa, który zabrał rodzeństwo do wsi Guhlau (obecnie Wola Grodkowska w pow. brzeskim), gdzie od trzech lat przebywał na robotach przymusowych. W 1944 r. niemiecka rodzina Pihów mimo sprzeciwu krewnych zabrała ośmioletnią Janinę do Hanoweru i wychowała ją jako swoją córkę.

W kwietniu 1945 r. pozostałe dzieci Sowów (Eugeniusz, Irena, Józef i Piotr) razem ze stryjem Stanisławem przyjechały do Częstochowy. Przez wiele lat rodzina próbowała odnaleźć Janinę. Dopiero w 1963 r. Józefowi udało się nawiązać z nią kontakt. Była już dorosła, miała inne imię, była zgermanizowana. Jako Anita D. miała własną rodzinę i nie pamiętała, skąd pochodzi.

Trudna sytuacja sprawiła, że Eugeniusz i Irena szybko podjęli się pracy i nie ukończyli edukacji. Eugeniusz został mechanikiem samochodowym, natomiast Irena przez wiele lat pracowała w zakładach włókienniczych. Józef po ukończeniu szkoły został żołnierzem zawodowym i tylko Piotr dzięki pomocy rodzeństwa mógł kontynuować naukę i ukończył studia wyższe.



OD LEWEJ JÓZEF I EUGENIUSZ SOWA (BRACIA), 1948 R.

Gdzieś latem 1942 roku ja i tato zaczęliśmy kopać pod oborą–stajnią konia pomieszczenie, które następnie stanowiło schron dla ukrywających się Żydów. Pierwsza część tego schronu znajdowała się na powierzchni i w niej ustawiliśmy sieczkarnię. W tym pomieszczeniu ukrywający się mieli przebywać w ciągu dnia. Drugie pomieszczenie było pod powierzchnią. Wejście do niego znajdowało się pod żłobem dla konia.

EUGENIUSZ SOWA

Nas dzieci wyprowadzili za stodołę, gdzie zaczęli przesłuchanie. Jeden z Niemców przystawił mi pistolet do głowy i groził, że mnie zabije, jak nie powiem gdzie są Żydzi. Traktowano w ten sposób Eugeniusza i Józefa. Nie wydaliśmy nikogo.

IRENA SKORUPSKA Z D. SOWA

Po zamordowaniu rodziców w niemieckiej prasie miał się ukazać artykuł o tym, że zamordowano rodzinę Józefa Sowy za ukrywanie Żydów. Ten artykuł przeczytał brat ojca – Stanisław, który był na robotach w Niemczech, w miejscowości obecnie Grodków, koło Wrocławia. To właśnie on przyjechał i nas zabrał. Po odjechaniu Niemców nikt nigdy nie ekshumował zwłok i wszyscy są w dalszym ciągu pochowani w tym samym miejscu.

PIOTR SOWA

Przeczytaj zeznania Józefa Sowy

Świadek podał następujące dane osobowe:

Imię i nazwisko *Józef Sowa*

Nazwisko panińskie (dla mężatek) *nie dotyczy*

Imiona rodziców *Józef, Franciszka z d. Szlązak*

Data i miejsce urodzenia *5.12.1933 r. Dąbrówka pow. Kłobuck*

Miejsce zamieszkania _____

Adres dla doręczeń w kraju (art. 138 kpk) *j/w*

Zajęcie *emeryt*

Wykształcenie *średnie*

Karalność za fałszywe zeznania *nie karany*

Stosunek do stron *pokrzywdzony*

Uprowadzony (a) o treści art. 182 i 183 kpk i pouczony o treści 185 kpk *oświadczam, że*

W okresie II wojny światowej moja rodzina mieszkała we wsi Wierzchowiska. W chwili obecnej ta wieś należy chyba do gminy Mykanów. Wieś znajduje się tuż za granicami Częstochowy. Mój ojciec Józef Sowa urodzony był najprawdopodobniej pomiędzy 1900-1902 rokiem. Będąc rolnikiem pracował jako stolarz w getcie żydowskim w Częstochowie. Mama Franciszka zajmowała się gospodarstwem. W chwili śmierci ona miała 39 lat. Najstarszym dzieckiem w rodzinie był Eugeniusz Sowa urodzony w 1929 roku. Zamieszkały obecnie _____ Brat jest ciężko chory i przesłuchanie go możliwe jest tylko w miejscu zamieszkania.

Druga najstarsza w kolejności w rodzinie jest Irena Krupska z domu Sowa, urodzona w 1931 roku. Siostra mieszka w _____ przy ulicy _____

/-/ świadek J. Sowa

/-/ prokurator Piotr Piątek

Trzecim w kolejności według starszeństwa dzieckiem byłem ja. Miałem jeszcze młodszą siostrę Janinę Sowę. Ona obecnie nosi imię Anita —————. Ona została adoptowana przez niemiecką rodzinę o nazwisku PIH z Hanoweru. W chwili obecnej jest zupełnie zgermanizowana.

Najmłodszym dzieckiem był Piotr Sowa urodzony chyba w 1942 r. Zamieszkuje —————.

Mój tato dorabiał dodatkowo handlem lub stolarką w getcie żydowskim w Częstochowie i tam być może poznał dwie rodziny żydowskie, które potem ukrywaliśmy w naszej zagrodzie. Samych okoliczności w jakich ci żydzi przyszedli do nas się ukrywać do dzisiaj nie ustaliliśmy. Rodzina ojca i nasi sąsiedzi mówią, że oni sami przyszedli za ojcem prosząc o ukrycie. Tato uczynił to bez zgody i wbrew woli swojej żony. Pamiętam, że jak mama się o tym dowiedziała to płakała. Ci żydzi to były dwie rodziny. Jeden żyd nazywał się Stanisław Cukrowski – cukiernik z Częstochowy. Pozostałych nazwisk nie pamiętam, pamiętam za to imiona. Marian czarny, wysoki i przystojny mężczyzna. Mówiono, że jest złotnikiem. Leon wysoki, dobrze zbudowany, rudy miał być krawcem. Były jeszcze dwie kobiety, chyba były nauczycielkami. Nazywały się – tego właśnie nie pamiętam. Jedna była żoną, któregoś z tych żydów, a druga przyjaciółką jednego z pozostałych. W tym miejscu chcę podkreślić, że Cukrowski Stanisław nie został rozstrzelany z pozostałymi, ale tuż przed egzekucją zakuto go w kajdanki i wywieziono do Częstochowy na gestapo. Co się z nim potem stało nie wiem. Schron w oborze pod

żłobem dla konia i krowy tato wybudował osobiście z Gienkiem jesienią 1942 roku. Z tego by wynikało, że tato musiał przewidywać ukrywanie jakichś ludzi. Był to solidny schron z szalunkiem z drewna. Wejście było z dębowego drzewa, tak aby stojący przednimi nogami koń zasłaniał-prostuję, który zasłaniał wejście go nie połamał. Drzwi wejściowe zasypane były słomą i obornikiem. Do schronu doprowadzona była wentylacja rurą wyprowadzoną około metra z tyłu obory. Schron mógł mieć około 3 metrów kwadratowych. Ci wysocy żydzi musieli chodzić schyleni. W środku były prycze do spania. W ciągu dnia oni nie wychodzili na zewnątrz. Wieczorem przychodzili na kolację, a w nocy chodzili po polach. Oni byli całkowicie na naszym utrzymaniu. To było duże obciążenie dla naszej rodziny i dlatego ojciec wykonywał szereg dodatkowych prac stolarskich lub kołodziejskich. Na przednówku nie było jedzenia. Wtedy chodziliśmy Kamyka i Czarnego Lasu i przywoziliśmy stamtąd : sól, cukier itp. Dwa razy złapali nas gestapowcy, ale po pobiciu i posprzątaniu ich posterunku zwolnili nas.

Utrzymanie tych żydów było dla mojej rodziny bardzo dużym wysiłkiem. Było nas pięcioro dzieci, rodzice, pięciu ukrywających się oraz Henryk Zyskowski – chyba partyzant z AK. Ten ostatni też żywił się u nas i czasami ukrywał. Zawsze przychodził z bronią, pokazywał ją nam i żydom. Czasami chwalił się, że zabijał Niemców, ale nie znam szczegółów.

O tym, że ukrywamy żydów wiedzieli bracia ojca Alfons Stanisław Sowa, Jan Sowa i Władysław Sowa z Kielc. Wiedziela też rodziny mamy ze Stanisławowa (powiat Kłobuck). Oni wszyscy w chwili obecnej nie żyją. Żyją ich dzieci, ale nic więcej ode mnie nie powiedzą.

Do września 1943 roku nie zdarzyło się nic szczególnego w związku z ukrywanymi. Chcę podkreślić, że nie mieliśmy wrogów na wsi, nikt nam źle nie życzył. Do tej daty żydzi ukrywali się u nas około rok.

W dniu 1/2 września 1943 roku, około 2 lub 3 nad ranem przyjechały dwa samochody z Niemcami. Niemcy ubrani byli w szare wojskowe mundury, to było zwykłe wojsko z karabinami, pistoletami maszynowymi, mieli też ze sobą psy. Dwóch z nich było tak jakby ich dowódcami. Jeden był zupełnie w „ cywilu” i mówił czysto po polsku, drugi był w granatowym mundurze. Ten w „cywilu” próbował potem przekupić mnie i rodzeństwo słodyczami, abyśmy powiedzieli gdzie są „ ci jude i ci bandyci.

Jak oni „ zapukali” do okna, wybili szyby. Po wyjściu ojca z domu jeden z Niemców uderzył go kolbą karabinu w głowę. Tato stracił przytomność, głowę miał całą zakrwawioną. Następnie Niemcy po kolei powyciągali na z łóżek i wywlekli na zewnątrz. Zaczęli tam katować mamę. Ona była w ciąży i w wyniku tego bicia doznała omdleń. Bito ją pięściami, cepem i kaleczono szpicrutą.

W trakcie bicia mamy tato odzyskał przytomność. Zakuto go w kajdanki i posadzono na ziemi. Mama potem chwyciła Piotrka na ręce

i leżała z nim na podwórku pod stodołą. W tym czasie Niemcy przeszukiwali oborę, mieszkanie i stodołę. Jednak pomimo tego nic nie znaleźli. Wyszli znowu na podwórko i zaczęli od nowa przesłuchania. Bito wszystkich czym popadło. Używano widel, narzędzi gospodarskich, oświadczyli mamie, że jak nie poda gdzie są żydzi to ją rozstrzelają razem z dziećmi. W tym czasie ojciec był tak pobity, że nie mógł mówić. Mama zwróciła się do niego : „ Józku powiedz gdzie to wszystko jest, to nas uratuje”. Ojciec nic nie powiedział, a matka nie chciała wydać ich sama i tego nie zrobiła. Wówczas Niemcy wzięli mnie i Gienka, ustawili rozebranych do naga pod stodołą, wymierzili w nas karabiny i zagrozili zastrzeleniem jak nie wydamy ukrywanych. My nic nie powiedzieliśmy. To było już po tym jak ten Niemiec w „cywilu” próbował uzyskać od nas informacje za słodycze. Mama korzystając z okazji gdy zaprowadzono ją za stodołę, zaczęła uciekać z siostrami. Gdy była około 50 metrów od domu zobaczyli to Niemcy i rozpoczęli pościg strzelając do nich z broni palnej. Mama i siostry uciekały po kartoflach w żyto. Następnie uciekły do sąsiada Józefa Kalisza. On miał do w odległości około 300 metrów od naszego. One wpadły do piwnicy po kartoflach i próbowały się schować. Mama została w tej piwnicy, a siostry po chwili zaczęły uciekać do lasu Lubojanki. Niemcy dopadli mamę u Kalisza i za włosy przywlekli do naszego gospodarstwa. Ona była nieprzytomna. Dziewczynkom udało się uciec do lasu. Niemcy zaczęli ponownie szukać w oborze. Wzięli widły i nimi odgarnęli obornik, stukając o podłogę. W pewnym momencie widły wbiły się w deski wejścia od /-/

ukrycia. Po wyprowadzeniu konia i krowy Niemcy otworzyli wejście i zaczęli krzyżeć po polsku i niemiecku „ wychodzić”. Początkowo nikt nie wyszedł. Usłyszałem chyba jeden strzał z schronienia. Jak się potem okazało Henryk Zyskowski popełnił samobójstwo. Niemcy zagrozili, że wrzucą do środka granaty jak nikt stamtąd nie wyjdzie. Żydzi zaczęli wychodzić. Pierwsze wyszły kobiety. Niemcy zaczęły je katować i bić, szarpali za włosy, rzucali o mur budynków. Ciało Zyskowskiego wynieśli pozostali żydzi i zostawili pod budynkiem. W tym czasie dom był już przez Niemców podpalony i ciało Zyskowskiego też się zaczęło się palić. Wszystkich ponownie bito, okładano kolbami. Niemcy pytali się o pieniądze, złoto, dolary. Nic nie uzyskali bo nic nie było. W pewnym momencie ustawiono wszystkich pod drzewami. Jedni stali, inni klęczeli, a jeszcze inni leżeli. Naprzeciw ustawił się pluton egzekucyjny z bronią i na komendę oddano strzały. Strzelano kilka razy. Leżących na ziemi dobijano. Natomiast Stasia Cukrowskiego zastawiono jak nas dzieci w kajdankach. W tym miejscu chcę dodać, że rozstrzelanych Niemcy zaciągnęli do dołu z wapnem. Zakopali ich równo z ziemią, bez żadnej mogiły. Po tym rozszabrowano nas majątek.

Następnie wrzucono wiązkę granatów przez okno do domu. Dom wyleciał w powietrze i wszystko się spaliło. Pozostała obora gdzie na strychu były króliki i kury. Pomimo ognia wrzucono mnie tam abym je przyniósł.

Mimo oparzeń zrobiłem to, po czym zakuto mnie w kajdanki i wsadzono do samochodu. Następnie spalono do końca oborę.

Pozostała stodoła ze zbożem. Mnie i braci zawieziono na gestapo w Częstochowie przy ulicy Kilińskiego. Tam po przesłuchaniu zawieziono ponownie do spalonego gospodarstwa w Wierzchowisku.

Oddano nas pod opiekę sąsiadowi Jakubowi Sączek. Jego wnuki żyją i nazywają się Rabenda. Po pewnym czasie wywieziono nas do Niemiec do Guhlau. To była wieś, miasto Grotkau – obecnie Grodków. Tam zostaliśmy połączeni z bratem ojca Stanisławem Sową. On był tam już trzy lata. Jak to się stało do dzisiaj nie wiem. Pracowaliśmy tam wszyscy oprócz Piotrka i Janiny. Siostry dzień po zdarzeniu wróciły z lasu i stąd znaleźliśmy się razem u Sączka w pięcioro. Tę całą piątkę wywieziono do Niemiec. Byliśmy tam do kwietnia 1945 roku. W 1944 roku rodzina Pihów zabrała siostrę Janinę do Hanoweru. Nie mieliśmy z nią kontaktu do około 1966 roku.

Po przemyśleniu wszystkich okoliczności ja i moja rodzina sądzimy, że zostaliśmy wydani Niemcom. Wskazuje na to fakt, dwie rodziny mieszkające obok zaraz po wojnie niespodziewanie wyprowadziły się. Nie znam ich nazwisk.

Świadkiem zdarzenia jest pani Pożarlik z domu Kalisz. Zapomniałem jej imienia.

Ustalę listę osób – świadków, którzy żyją i przekaże ją do sprawy. Dołączam do akt ksera dokumentów, którymi dysponuję.

W chwili obecnej nie mam nic do dodania.

Projekt **Zawołani po imieniu** rozpoczął się w Sadownem 24 marca 2019 roku. Kamień z pamiątkową tablicą został uroczystie odstonięty w obecności Premiera RP Mateusza Morawieckiego przed domem Leona, Marianny i Stefana Lubkiewiczów – rodziny piekarzy zastrzelonej przez Niemców za pomoc Żydom.

Ostatnie upamiętnienia w ramach projektu odbyły się w miejscowościach: Skłody-Piotrowice, Ostrów Mazowiecka, Stoczek, Nur, Waniewo i Sterdyń.

W Skłodach-Piotrowicach uhonorowano Aleksandrę i Hieronima Skłodowskich. Matka i syn zginęli, gdyż w ich gospodarstwie odkryto kryjówkę, w której schronili się Żydzi. W Ostrowi Mazowieckiej upamiętniono Jadwigę Długoborską oraz Lucynę Radziejowską. Jadwiga Długoborska była torturowana przez Gestapo i została zamordowana w lesie strzałem w tył głowy za to, że w swoim pensjonacie ukrywała Żydów oraz oficerów AK z miejscowego oddziału „Opocznik”. Lucynę Radziejowską za przyjęcie pod swój dach dwójki Żydów, matki i syna, wysłano do obozu KL Auschwitz-Birkenau, gdzie zmarła. W Stoczku Cecylia Borkowska odstoniła kamień z tablicą poświęconą jej rodzicom, Juliannie i Henrykowi Postkom, oraz dwóm braciom, Henrykowi i Wacławowi, którzy zginęli za ukrywanie w swoich zabudowaniach 17 Żydów. W miejscowości Nur Konstanty Budziszewski odstonił kamień poświęcony bratu Wacławowi, który wziął na siebie odpowiedzialność za przyjęcie pod dach żydowskiej rodziny, za co zginął w KL Stutthof. W Waniewie Teresa Grochowska i Henryk Wołoszynowicz – najmłodszy z piątki rodzeństwa – uroczystie odstonili tablicę upamiętniającą Władysławę i Stanisława Krysiewiczów, którzy poświęcili życie, ratując ośmiu Żydów. W miejscowości Czyżew-Sutki upamiętniono Franciszka Andrzejczyka, który razem z całą rodziną opiekował się 18 osobami narodowości żydowskiej. W Sterdyni upamiętniliśmy 11 mieszkańców Paulinowa i Starego Ratyńca, którzy zostali zamordowani za pomoc Żydom: Franciszka Augustyniaka, Zygmunta Drgasa, Franciszka Kierylaka, Ewę Kotowską, Józefa Kotowskiego, Stanisława Kotowskiego, Mariana Nowickiego, Stanisława Piwko, Jana Siwińskiego, Zygmunta Uziębtę i Aleksandrę Wiktorzak.



PRZEMÓWIENIE PREMIERA RP MATEUSZA MORAWIECKIEGO W SADOWNEM, 24 MARCA 2019 ROKU



I ZJAZD RODZIN ZAWOŁANYCH PO IMIENIU. BROK, 24 LISTOPADA 2019 ROKU



RODZINA FRANCISZKA ANDRZEJCZYKA WRAZ Z MINISTER MAGDALENĄ GAWIN PRZY TABLICY PAMIĄTKOWEJ



ANTONI I HANNA KOTOWSCY W STERDYNI, 4 CZERWCA 2020 ROKU

Mapa projektu

Zawołani po imieniu

Miejsca upamiętnień 2019

24 marca Sadowne

Marianna, Leon i Stefan Lubkiewiczowie

9 czerwca Poręba-Kocęby

Piotr Leszczyński

Antoni Prusiński

16 czerwca Skłody-Piotrowice

Aleksandra i Hieronim Skłodowscy

29 czerwca Ostrów Mazowiecka

Jadwiga Długoborska

Lucyna Radziejowska (miejsce wydarzeń Płatkownica)

30 czerwca Stoczek

Julianna, Stanisław, Henryk i Wacław Postkowie

22 września Nur

Wacław Budziszewski (miejsce wydarzeń Żebry-Laskowiec)

6 października Waniewo

Władysława i Stanisław Krysiwiczowie

27 października Czyżew-Sutki

Franciszek Andrzejczyk

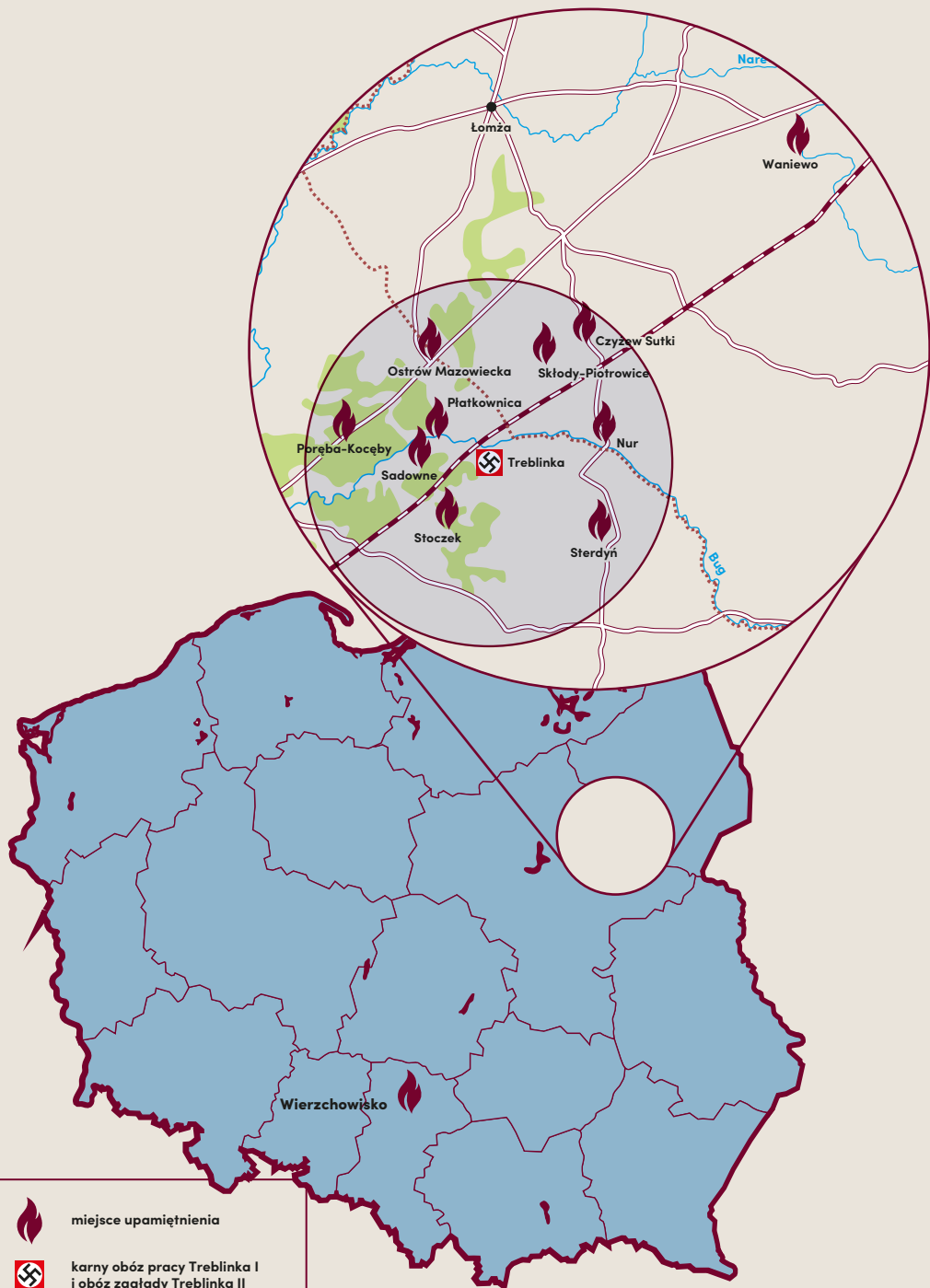
Miejsce upamiętnienia 2020

4 czerwca Sterdyń

Franciszek Augustyniak, Zygmunt Drgas, Franciszek Kierylak, Ewa Kotowska, Józef Kotowski, Stanisław Kotowski, Marian Nowicki, Stanisław Piwko, Jan Siwiński, Zygmunt Uziębło, Aleksandra Wiktorzak (miejsca wydarzeń: Paulinów i Stary Ratyniec)

16 czerwca Wierzchowisko

Franciszka i Józef Sowowie



miejsce upamiętnienia



karny obóz pracy Treblinka I
i obóz zagłady Treblinka II

----- granica Bezirk Białystok



miejsowości położone
w odległości do 30 km
od Treblinka

Program uroczystości

12.00

Uroczysta Msza Święta

Kościół pw. Jezusa Chrystusa Dobrego Pasterza,
ul. Długa 90, Wierzchowisko

13.30

Odświeżenie tablicy upamiętniającej

Wierzchowisko teren polny przy ul. Pogodnej

Wykorzystane fotografie pochodzą z Instytutu Pileckiego
oraz ze zbiorów rodzinnych Eugeniusza Sowy

ORGANIZATORZY



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

PARTNERZY



INICJATORKA PROJEKTU

prof. Magdalena Gawin
Wiceminister Kultury
i Dziedzictwa Narodowego